

Szansa marzeń

Właśnie zachodziło słońce. Wytwarzało lekki czerwony poblask przy zetknięciu z horyzontem. Śpiew ptaków stopniowo cichł z minuty na minutę. Ulica Snopowa była wąską aleją z jednym przejściem dla pieszych, zostało ono umieszczone na jej środku. Po bokach ulicy można było zobaczyć rządę średniej wielkości jabłonek, pod którymi leżało kilka jabłek. Domki zostały pobudowane ciasno jeden przy drugim, ale za to wszystkie były takie same: jednopiętrowe i z niepokąznym ogródkiem. Około dwudziestu jednakowych budynków, każdy z nich koloru zboża. Na mapie Miasta można było odnaleźć ulicę Snopową na obrzeżach. Stanowiła pewien łącznik między polami a centrum. Od kilku godzin było tu pusto, ale teraz właśnie ukazała się na początku uliczki ciemna sylwetka.

Po chwili można było dostrzec kosmyki czarnych włosów, majaczące spod brązowego kaptura kurtki. Spodnie, zwykłe dżinsy, nieco za długie, opadały lekko na niebieskie trampki idącej osoby. Postać wyglądała na przygnębioną, szła z pochyloną głową, powłócząc nogami. Powoli posuwała się ulicą, aż zatrzymała się przy domku z numerem 13. Tabliczka przy domofonie głosiła: Sylwia Parnejska.

Mieszkała tu sama od.... Chyba już nikt nie pamięta, kiedy się tu wprowadziła. Nie utrzymywała z sąsiadami bliższych kontaktów. Była raczej odludkiem. Jednak komuś udało się dowiedzieć, ile ma lat. Okazało się, że w tym roku będzie obchodzić 31. urodziny. Sylwia pracowała w ośrodku CH.O.N. (Chemiczny Ośrodek Naukowy). Była szefową całego działu, który miał za zadanie tworzyć nowe eliksiry ułatwiające życie albo usprawniające różne rzeczy. Była wynalazcą płynu, który powodował regenerację energii w bateriach i innych typach zasilania. Wynalazek ten okazał się światowym sukcesem technologicznym. Zdarzyło się to 3 lata temu. Ale Sylwia nie była z siebie zadowolona. Chciała dokonać rzeczy naprawdę wielkiej, być bohaterką.

Od dnia opatentowania poprzedniego wynalazku Sylwia myślała na temat pewnej substancji, która przyspieszała rośnięcie roślin. Badała mnóstwo możliwych kombinacji. Tego dnia po dwóch latach znalazła wreszcie odpowiedni zestaw pierwiastków, które przy zetknięciu z aminogencytozą pobudzą rośliny do szybszego wzrostu. Bezwłocznie udała się do laboratoryjnego magazynu. Gdy wkroczyła w wielkie stalowe drzwi, ukazał się jej oczom gigantyczny hangar z czterometrowymi półkami na składniki chemiczne. Sylwia obiegnęła wzrokiem cały hangar, wzięła głęboki oddech i szepnęła do siebie: - 876 regałów, a na każdym ok. 120 probówek. No to do dzieła! - I zaczęła szukać w hangarze

odpowiednich składników do swojej substancji. Przemierzała coraz to nowe półki i zdejmowała z regału to jakiś flakonik, to znów pudełeczko z kolorowym proszkiem. Tak mijał czas... Wyszła z magazynu cztery godziny później z rękami pełnymi próbek, ale nie cieszyła się zbytnio, bo okazało się, że nie ma aminogencytozy. Była to bardzo rzadka substancja. Sylwia pamiętała ją z pewnej książki o zapomnianych już substancjach i kryształach.

Następnego dnia przeglądała w swoim gabinecie książki w poszukiwaniu zdjęcia aminogencytozy, znalazła tylko jedną bardzo rozmazaną fotografię minerału w postaci małej, lśniącej kuleczki. Kula była wielkości kostki do gry, ale promieniowała dziwnym zielonkawym światłem. W tle zdjęcia można było dostrzec podłużną, pokrytą łuskami głowę gada. Sylwia nie musiała się długo zastanawiać, co to za zwierzę, było dla niej jasne, że to stworzenie to „skalny minotaur”, legendarny gad z Ameryki Południowej, nazwany tak przez tubylców. Zwierzę to jest bardzo podobne do warana z Komodo, ale dużo większe i mądrzejsze. Sylwia wiedziała od razu, dlaczego nie ma innych zdjęć aminogencytozy, a sam minerał jest tak unikatowy. Nikt, kto próbował zdobyć tę substancję, nie przeżył starcia z potwornym stworzeniem. Sylwia wiedziała, że ona nie może zginąć. Oto miała przed sobą wyzwanie godne bohatera. Bohaterki! Schowała zdjęcie do teczeki, podniosła telefon i wybrała numer swojego asystenta.

– Sebastianie, chcę mieć na jutro samolot z pełnym wyposażeniem eksploracyjnym. I zapakuj też coś na duże gady - powiedziała stanowczo do telefonu.

– Przyjąłem. Samolot będzie na panią czekał. Tylko dokąd lecimy? - odparł Sebastian.

– Do Ameryki Południowej, na najwyższy szczyt w całej Amazonii - odpowiedziała Sylwia.

- Dobrze, będę czekał jutro na panią na lotnisku, jak tylko samolot będzie gotowy.

Następnego dnia już gotowa do podróży Sylwia wsiadła do małego samolotu. Za sterem samolotu zasiadł Sebastian. Podróż minęła bez żadnych problemów. Cały lot trwał 10 godzin. Sebastian postanowił zostawić samolot na specjalnie przygotowanej platformie CH.O.N-u. Gdy Sylwia wysiadła z samolotu, uderzył w nią mocny podmuch gorącego powietrza. Była w Amazonii, teraz musiała tylko dotrzeć na szczyt, ujarzmić bestię i zebrać aminogencytozę.

Obóz rozbili w małej zacisznej dolinie nieopodal rzeki. Całe popołudnie Sylwia studiowała mapy i przekroje góry. Chciała znać ją lepiej niż „skalny minotaur”. Następnego dnia oboje z Sebastianem spakowali rzeczy i zwinęli obóz. Była godzina siódma rano, gdy

wyruszyli w dalszą drogę. W połowie trasy wtargnęli w obszar porośnięty przeróżnymi roślinami. Było ich tak dużo, że Sebastian musiał torować im drogę maczetą. W południe mogli już zobaczyć wierzchołek góry, gdzie mieszkała bestia. I gdzie znajdowały się złoża aminogencytozy. Powietrze stawało się coraz bardziej gorące, a Sylwia tylko poganiała asystenta, żeby dojść na miejsce przed zmierzchem. Pod wieczór odkryli dużą pieczarę wydrążoną w zboczu. Zareportowali do bazy o swoim odkryciu, poprosili o przygotowanie helikoptera w razie potrzeby.

Sylwia zaciekawiona podeszła do groty i nagle uderzył ją odór zgniłego mięsa. Skrzywiła się, ale poszła dalej. Korytarz w pieczarze ciągnął się dobre dwadzieścia metrów. Kiedy ostrożnie spojrzała za załom korytarza, jej oczom ukazała się ogromna jaskinia, w której środku leżał ogromny jaszczur. Spał. Sylwia wstrzymała oddech i zaczęła skradać się w stronę bestii. Gdy zbliżyła się mocno do potwora, ujrzała zieloną kulę aminogencytozy. Leżała dokładnie obok jaj jaszczura. Sylwia wiedziała, że gady mają doskonały węch i bardzo trudno będzie jej przekraść się do jaj bez zwrócenia uwagi bestii. Lecz wpadła na doskonały pomysł. Podniosła pięć obgryzionych kości leżących u jej stóp. Potem zaczęła wcierać je w siebie zapach padliny.

Dzięki temu będzie pachniała dokładnie jak jego środowisko - pomyślała i ruszyła po cichu w stronę jaj. Gdy była już przy gnieździe, jaszczur przekręcił głowę i otworzył oko. Od razu wyczuł, że coś jest nie tak. Wolno odwrócił głowę. Ale Sylwia była szybsza! Pochwyciła kulę w dłonie i wielkimi susami wybiegła z groty. Tu czekał już na nią gotowy do startu helikopter. Chemiczka podbiegła do niego, chwyciła się płozy maszyny i wtedy usłyszała mrozący krew w żyłach ryk. Ile sił w płucach krzyknęła do Sebastiana, żeby startowali. Wiatr i dźwięk wirnika zagłuszył jej krzyk, ale Sebastian domyślił się, co ma zrobić.

Sylwia przez całą drogę do domu myślała nad eliksirem szybszego wzrostu. Po raz pierwszy w życiu czuła się dumna ze swoich wyczynów. Teraz dopiero stało się dla niej ważne, że jest jedną z niewielu kobiet, które zaszły tak daleko. Odkryła, że to, czego dokonała, może zrobić tylko niezwykła osoba.